N. 147. Piątek 3 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Zażalenie do ekscelencyi Hochenburgera, ministra sprawiedliwości.

Wasza Ekscelencyo!

Zwracam się do W. E. z poważnem zażaleniem z powodu niesłychanego wykonywania prawa prasowego ze strony c. k. prokuratora krakowskiego p. **Dolińskiego.**

Od czasu zamknięcia parlamentu, delegacyi i galicyjskiego sejmu jestem jako wydawca dziennika „Naprzód“ i dziennika „Głos“ w Krakowie ofiarą konfiskat najbardziej swawolnych, dokonywanych z lekceważeniem przepisów ustawowych, ba nawet — najpospolitszych zwyczajów praktyki konfiskacyjnej. Oba wspomniane dzienniki ulegają konfiskacie nawet wtedy, gdy występują przeciw polityce gwałtu w zgromadzeniach ludowych, nawet wtedy, gdy stają w obronie ustawy o wolności zgromadzeń.

Swawola praktyk konfiskacyjnych przeciw mnie stosowanych, dochodzi tak daleko, że prokurator, który zarządził pisemnie konfiskatę pisma „Głos“, kazał także za jednym zamachem zabrać i 2500 egzemplarzy drugiego dziennika „Naprzodu“! Od dnia 12 czerwca 1914 r. czyli od dnia tej konfiskaty „via facti“, nie mając w ręku ani jednej litery tego zarządzenia prokuratoryi, bez najmniejszego rozstrzygnięcia sądu prasowego, czekam na jakiekolwiek uzasadnienie, dlaczego też mi zabrano 2500 egzemplarzy nieskonfiskowanego wcale pisma „Naprzód“, a przedstawiających wartość 200 K!

Koroną jednak tej praktyki konfiskacyjnej jest zarządzona dziś konfiskata „Naprzodu“ i „Głosu“ z powodu **dosłownego przedruku** notatki c. k. **urzędowego** Biura korespondencyjnego „o głosach prasy serbskiej“. Notatkę tę bez żadnej przeszkody przedrukowano wczoraj i dziś w całej Austryi i nie znalazł się ani jeden prokurator w państwie, któryby skonfiskował wiadomość urzędowego c. k. Biura korespondencyjnego. **Dowód:** „Neue Freie Presse“ z 1 lipca 1914, nr. 17905, strona 2; „Słowo polskie“ ze Lwowa z 1 lipca 1914, nr. 278, strona 2. Po tych próbkach z Wiednia i Lwowa przytaczam dalej **dzienniki z Krakowa,** które wychodzą równocześnie z „Naprzodem“ i „Głosem“. Przyniosły one notatkę c. k. Biura korespondencyjnego **dosłownie** tak, jak i moje pisma i nie zostały skonfiskowane: „Czas“ z 1 lipca 1914, nr. 256, strona 3 i „Nowa Reforma“ z 1 lipca 1914, nr. 256, strona 2.

Przynieśliśmy wiadomość c. k. Biura korespondencyjnego bez jednego słowa komentarza, bez żadnej uwagi ze strony redakcyi i zostaliśmy za to skonfiskowani, podczas gdy wiedeńskie, lwowskie, krakowskie i inne dzienniki nie uległy wcele konfiskacie.

Wprawdzie prokurator Doliński rzekomo przysłał komisarza policyi do redakcyi, który pytał, czy — w razie cofnięcia konfiskaty — zadowolnię się zapłaceniem mi za 1500 zamiast za 6000 egzemplarzy nakładu skonfiskowanego, ale gdy nie wdałem się w te niegodne targi, zatwierdził ostatecznie konfiskatę wiadomości c. k. urzędowego Biura korespondencyjnego, którą każdy może czytać swobodnie w „Czasie“, w „Nowej Reformie“, w N. fr. Presse“, w „Słowie polskiem“ i w całej prasie austryackiej.

Podobne oburzające postępowanie Dolińskiego można wytłómaczyć jedynie motywami polityki partyjnej, która daje się spostrzegać od pewnego czasu w prokuratoryi krakowskiej. Doliński i jego urzędnicy "politykują" tj. przymykają oczy, gdy chodzi o klerykalną albo szowinistyczną prasę, a za to okazują swoją gorliwość urzędową przez swawolne, prowokujące konfiskaty „Naprzodu“ i „Głosu“.

Do kogóż mam się zwrócić o ochronę przeciw takiemu postępowaniu prokuratora Dolińskiego? W pierwszym rzędzie do sądu. Zwróciłem się też do krajowego sądu karnego z powodu poprzedniej konfiskaty i sąd ten uchylił konfiskatę trzech czwartych części skonfiskowanego artykułu. Rozstrzygnięcie Pr.III 67/14/12. Zadośćuczynienie to nie przydaje mi się na nic, bo pozostaje jeszcze wyższy sąd jako druga instancya dla p. prokuratora...

Dlatego zwracam się do W. E. ze skargą i proszę, aby w interesie powagi prawa i powagi

---

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

46

(Ciąg dalszy).

Stąd nieufność, zdumienie, zamęt. Wszystko zaś, co chciał robić ten młody, było jakowemś podważeniem, podminowaniem starych podwalin i zasad biedy.

Pośród murarzów był pewien czeladnik, człowiek starszy, cichy, zabiedzony, wielką obarczon rodziną — „pan Barylak“. Włosy miał skudłane, zbryzgane wapnem jako to murarz, ręce od wiecznego krzesania kamieni jak korzenie buka. Twarz miał dziobatą od ospy, oczy małe w nawisłych powiekach, wargi jak dwie kiełbasy złożone do kupy. Barylak mało mówił, nie spierał się nigdy i z nikim. Był jednaki w robocie, zamyślony o swem życiu i dzieciakach. Na postępki Nienaskiego patrzał jako na zarządzenia zwierzchnika. Słuchał, co mu kazano robić i robił wytrwale, żeby „swe“ cztery złote wykrzesać i wymurować. Lecz „pan Barylak“ miał i swe własne widzenie rzeczy. Okazało się to pewnego dnia, a znacznie już później, gdy roboty przy wieży miały się ku końcowi. Gdy wszyscy byli zajęci i pracowali w milczeniu, Barylak przerwał swą czynność, wytarł palcami pałkowaty nos i rzucił zdanie bardziej sobie niż towarzyszom pracy:

— Jak mi Bóg miły, nie wiadomo, co to jest za jeden. Ja się pytam, co, jucha, jest za człowiek?... Bo takiego człowieka nie było tu widać... A może, jucha i nie człowiek...

— Nie człowiek, tylko co? Anioł? — warknęli towarzysze.

— A kto jego wie? Abo oszust, abo anioł!

— Idźże pan, idźże pan, żebym zaś czego nie powiedział!

— A widziałeś tu pan takiego, jeden z drugim? Gadał tu kto z tobą w takie słowa? Przecie trza i tę miarę mieć w gębie!

— A cóż niby? Że tę ruderę buduje! Strzeliło takiemu do łba, to i buduje. Jeden buduje pałac, drugi dom, trzeci karczmę, tamten oborę, ten ruderę sztafiruje od nowa. Pańska, psiamać, fanaberya!

— Nieprawda! — wrzasnął Barylak, jakby go kto ogniem przypiekł. — Łżesz pan! Owies trzymał tamten dziedzic w tem miejscu, potem tu szczury ino hulały, a ten przyszedł i chce dla dzieci szkołę zrobić!

— No to i co? Czegóż pana znowu tak nosi? Jezus! Szkoła! Szkoła a szkoła! Tylko przecie tyle teraz te wszystkie surdutowce umieją: „szkoła, bracie, szkoła“!... Śmiech, jak mi Bóg miły!

— Pytam go się — mowił Barylak, wytrzeszczając oczy i robiąc minę, jakby w istocie rozmawiał w tejże chwili z Nienaskim — pytam go się, czyby, naprzykład, mój Ignaś mógł chodzić to samo do tej szkółki? Bo jako-że tu siedzę na Gryfach, więc co z chłopakiem robić? Do książki się rwie, prosi się, żeby go na naukę oddać... Cóż ja za naukę dam takiemu? Po miasta? Za co? Powiedz mi pan! Człowiekby przecie ręce do łokci urobił, żeby takiemu dać tę naukę! Możeby z niego jakie co wyszło... Więc... To mię wziął rękami za pan brat, w oczy mi patrzy, nic nie mówi... Więc, mówię, nie jestem baran, ani świnia, widzę jak się człowiek patrzy!

— No, jeszcze nawet nie zrobił tej tam szkoły, a już się pan cieszysz jakby ci kto w kieszeń napluł.

— A zełgał też panu w czem innem, naprzykład, oszwabił tu którego? Przypatruję się, czy też świnia taka sama jak kużda inna na tym świecie. No, Powiedz-że też pan! Słowo tak — robota tak — słowo nie, robota nie! Pies jest, mówię, kto na niego szczeka...

— E, to anioł napewno! Trzymaj się pan tego anioła za ogon. Tylko patrz, żebyś w gnojówkę na gębę nie wleciał...

— „Pan Barylak“ w milczeniu zabrał się do swej roboty.

Odnowienie aryańskiej wieży pochłonęło resztę konkursowej nagrody. Wkrótce trzeba było myśleć o znalezieniu materyalnych środków na dokończenie robót, na koszty zaopatrzenia przyszłej szkoły w ławki i przyrządy najniezbędniejsze, a całego gmachu w jakie takie akcesorya. Część wydatków pokryło pewne towarzystwo naukowe, ale część nieznaczną, gdyż jako towarzystwo naukowe polskie, z natury rzeczy, samo obywało się bez pieniędzy. Nienaski musiał sam starać się o fundusz. I tu właśnie zaczęła się rola czynna inteligencyi miasta Posuchy. Było to miasto powiatowe, o ludności, nie dosięgającej liczby dziesięciu tysięcy dusz, w czem gminu izraelskiego więcej znacznie — jak to mówią — niż go zawiera całe państwo Holandya. Ludność polska składała się z drobnomieszczaństwa i rzemieślników, którzy byli zarazem rolnikami. Handel był w rękach żydowskich. Ta ludność żydow-

samej prokuratoryi krakowskiej, Wasza Ekscelencya raczyła zmusić prokuratora krakowskiego Dolińskiego do bezstronnego zachowania się wobec dzienników „Naprzód“ i „Głos“. Dziennik „Naprzód“ wychodzi już 23 lata i udowodnił dostatecznie, że żadne szykany Dolińskiego nie potrafią podkopać jego istnienia. Ale jest rzeczą brzydką, że Doliński krzywdzi pismo finansowo, co nie może być w żadnym wypadku zadaniem c. k. urzędnika.

Wasza Ekscelencya jako najwyższy stróż sprawiedliwości i najwyższy przełożony krakowskiej prokuratoryi państwa raczy uważać tę moją skargę jako protest wydawcy przeciw stronniczemu wykonywaniu postępowania konfiskacyjnego. Wasza Ekscelencya wie dobrze, jak przestarzałem jest austryackie prawo prasowe; stronniczy prokurator zamienia to prawo w nieznośną mękę.

Odzywam się do W. E. jako do nowoczesnego prawnika i proszę tylko o to, aby krakowski prokurator nie traktował jednej części prasy stronniczo i zjadliwie. Dlatego też nie pozbywam się nadziei, że W. E. skoryguje postępowanie prokuratora krakowskiego.

Z wyrazem wysokiego szasunku

Ignacy Daszyński
poseł do Rady państwa
wydawca „Naprzodu“ i „Głosu“.

Tło polityczne zamachu w Sarajewie.

Przez 32 lat rządzono Bośnią i Hercegowiną jak krajem zdobytym. Ludność nie miała żadnych praw, cała administracya, począwszy od politycznej, a skończywszy na poczcie, była prowadzona pod kątem widzenia interesów wojskowych; dla ekonomicznego podniesienia kraju nic nie robiono, bo nawet koleje budowano tylko dla celów strategicznych.

Rząd bośniacki opierał się na warstwie bogów muzułmańskich, którzy jako właściciele dóbr utrzymywali chłopów w pańszczyźnie; lud zaś sam był rozdarty na dwa zacięcie zwalczające się obozy: na prawosławnych Serbów i katolickich Chorwatów, z których pierwsi grawitowali ku Serbii, drudzy ku Chorwacyi.

O jakichś prawach politycznych nie było mowy. Po 30-letniej przynależności do Austro-Węgier, krajem ciągle rządzono z Wiednia z wspólnego ministerstwa skarbu, którymi do r. 1912 byli Węgrzy. To też prawie wyłącznie z punktu widzenia interesów węgierskich rządziło się w Bośni, a interesa te — analogicznie do Węgier samych — nie sprzyjały narodom słowiańskim.

Na zewnątrz jednak w kraju panował spokój, poza sporadycznymi wybuchami wśród zrozpaczonych wyzyskiem begów chłopów. Wiedziano wprawdzie, że agitacya wielkoserbska nie pomija Bośni, ale aż do wojny bałkańskiej Serbia, rozdzierana walkami stronnictw i panowaniem oficerów, nie stanowiła siły przyciągającej dla ludności. Zmieniło się to z chwilą, gdy po ogłoszeniu konstytucyi w Turcyi nastąpiła aneksya, która stan prowizorycznego posiadania zamieniła na stały.

Od aneksyi zaczęły się zmiany w Bośni, szczególnie z chwilą, kiedy w roku 1912 dr Biliński jako wspólny minister skarbu objął nad nią rządy. Rządy austryacki i węgierski, którym mimo konstytucyi krajowej zastrzeżono wielki wpływ na sprawy kraju, nie spieszyły się z naprawieniem 30-letnich błędów. W roku 1909 parlamentowi austryackiemu przedłożył ówczesny minister skarbu Biliński projekt uwolnienia chłopów bośniackich od pańszczyzny, ale projekt rozkładający tę akcyę na półtora dziesiątka lat bez przyczynienia się państwa choćby jednym groszem. Ten sam rząd, który przed kilku tygodniami bez uchwały parlamentu dał 300 milionów na budowę kolei bośniackich, kolei leżących głównie w interesie wojskowości i Węgier, nie chciał wówczas nic dać na przeprowadzenie akcyi, która byłaby pozyskała dla Austryi miliony chłopów bośniackich i byłaby ich odwróciła od spoglądania z zazdrością na prawdziwie demokratyczną, chłopską Serbię.

Aneksya Bośni wywołała szereg komplikacyi zarówno z Turcyą, jak z Serbią. Pierwsza odpowiedziała na aneksyę bojkotem towarów austryackich, druga agitacyą i groźbami wojennemi, popartemi przez Rosyę i Francyę. Z chwilą, kiedy Serbia straciła nadzieję uzyskania Bośni, musiały Austro-Węgry zastosować wobec Bośni inną politykę, politykę ustępstw i postępu, a wykonawcą tej polityki stał się dr Biliński.

Reformy jego w Bośni miały jeden cel na oku: pozyskanie ludności dla idei przynależności do Austro-Węgier. Cel ten zamierzał dr Biliński osiągnąć koncesyami na polu narodowem, ale i on musiał, widocznie z wyższej woli, pozostawić w sejmie bośniackim 3 kurye: serbską, chorwacką i muzułmańską. Na jednym tylko punkcie dr Biliński odważył się na reformę o szerszem znaczeniu: oto zastępcą szefa kraju, właściwym jego rządcą cywilnym, zrobił krajowca, adwokata Mandicza. Stało się to jednak dopiero przed kilku miesiącami tak, że nominacya ta nie mogła jeszcze wykazać swego wpływu na ukształtowanie się stosunków w kraju.

W takich warunkach pojechał następca tronu do Bośni. Musiał on wiedzieć, że atmosfera tamtejsza jest dla niego nieprzychylną, specyalnie dla niego, uchodzącego — słusznie, czy niesłusznie — za wroga Serbów. Wiedział on, że zamachy nie są tam nowością, gdyż w roku 1910 omal nie padł ofiarą zamachu ówczesny szef kraju, generał Vareszanin. Wiedział on, że młodzież serbska, oślepiona tryumfami oręża swych rodaków z tamtej strony granicy, pozyskaną jest dla myśli zrzucenia jarzma zaborczego, a połączenia się z narodowem swem królestwem. Mimo to pojechał, a te przyczyny wraz z stwierdzonemi już zaniedbaniami policyi sprowadziły niedzielny zamach.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Wiedniu.

Komitet kongresowy podaje tymczasowy rozkład prac i rozrywek.

Po raz pierwszy zbiorą się delegaci w celach towarzyskich 22 sierpnia w sobotę o godz. 8 wieczorem w restauracyi Konzerthaus (Lothringerstrasse 20).

D. 23 sierpnia punktualnie o godz. 9 zebranie delegatów w lokalu kongresowym (wielka sala stow. muzycznego przy Dumkagasse 3). O godz. 10 tegoż dnia wymarsz delegatów na czele pochodu ludowego przez miasto; zgromadzenie ludowe na placu zakupowym. O godz. 4 po południu otwarcie kongresu, a następnie posiedzenia sekcyj narodowych w celach ukonstytuowania się i wyboru członków komisyj.

D. 24 posiedzenia komisyj oraz (wieczorem) zgromadzenia ludowe.

D. 25 posiedzenia komisyj, a wieczorem zabawa ogrodowa przy udziale 1400 robotników-śpiewaków.

D. 26 posiedzenia komisyj i zebranie plenarne.

D. 27 zebranie plenarne i wycieczka na Kahlenberg.

D. 28 posiedzenia plenarne i zgromadzenia ludowe.

D. 29 zamknięcie kongresu.

Po ukończeniu kongresu odbędzie się szereg wycieczek. 30-go — specyalnym pociągiem na Semmering, ludowa zabawa, wieczorem festyn alpejski. Dnia 31-go — specyalnym pociągiem na Schneeberg (2075 m.) i jazda Dunajem do Wackau.

Wobec względnej szczupłości lokalu udział **gości** ograniczony. Podczas kongresu żadnych kart nie będzie się wydawało; natomiast obecnie organizacyom partyjnym przysługuje prawo otrzymywania kart według klucza, ułożonego w porozumieniu się z Międzynarodowem Biurem socyalistycznem. Towarzysze z prowincyi również tylko o tyle będą mieli prawo wstępu, o ile otrzymają bilety przez organizacye. Ogólnie dostępne będą li tylko zgromadzenia ludowe, oraz zabawy (25 i 30 sierpnia).

Adres komitetu kongresowego: Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.

Kłopoty „Czasu“ ze „specyalistami“.

Podkreślaliśmy niedawno osobliwe informacye „Czasu“, o ruchu ludowym w Galicyi.

„Specyalista“, prowadzący ten dział w organie stańczykowskim, zdołał już zapomnieć, czy też nie zdołał jeszcze „wykombinować“, iż napadu na Stapińskiego w Kielanowicach dopuścili się klerykali, a nie „piastowcy“...

Obecnie czytamy w „Czasie“ (nr 249):

„W ostatnim numerze „Piasta“ znajdujemy także zarzuty przeciwko Veraxowi, autorowi artykułu „Czasu“ o ruchu ludowym. „Piast“ apeluje do „Czasu“, żądając sprostowania swoich (czyich?) twierdzeń. Oddajemy głos w tej kwestyi autorowi, zapewniając „Piasta“, że niczego nie pragniemy więcej, jak informować bezstronnie i objektywnie o stosunkach na wsi, dzisiaj tak niezmiernie skomplikowanych, że taka informacya należy do najtrudniejszych zadań“.

Biedny „Czas“ i jego „specyalista“, którzy uważają za „najtrudniejsze zadanie“ zoryentować się nawet w uczestnikach sprawy kielanowickiej, o których tyle pisano!

Lecz „Czas“ nie ma szczęścia do „specyalistów“. Pamiętamy jak przed laty miał „specyalistę“ do „ubijania“ Marksa.

„Specyalista“ ów wyprodukował kilka długich artykułów, w których uporczywie nazywał Marksa... Gabryelem, skutkiem tego zapewne, że słyszał coś o malarzu Maxie, któremu było na imię Gabryel, i w swem nieuctwie imiona pomącił...

Ale „Czas“ był dumny, że posiadł „uczonego znawcę“.

ska miała w swej głębi tłum proletaryatu, pozostającego właściwie bez żadnej pracy, zatrudnionego czemś, co trudno jest określić. Nienaski po swem przybyciu do miasta zaczął badać pilnie kwestyę istnienia owych biednych żydów. Czynił to bez cienia niskiego antysemityzmu, w celu zrozumienia sprawy. Przedewszystkiem w kryjówkach żydowskiej nędzy, której żadne nie opisze pióro, znalazł epidemię tyfusu i innych stałych, tamtejszych, posuchowskich chorób. Rzucił się z tem do miejscowych lekarzy, uczynił wielki rwetes... Ci go poklepali po ramieniu i ucałowawszy serdecznie w obadwa policzki za ten „poczciwy staro-studencki filosemityzm“ — przeszli nad rewelacyą do porządku dziennego. Tak „załatwiwszy“ tę sprawę, Nienaski począł badał żydowskie sfery zamożniejsze i sam handel. Oglądał kolejno sklepiki w ulicach (właściwie w „wyboicach“), biegnących z rynku ku działkom rolnym miejskich „gulonów“. W jednym z takich sklepików znalazł jakie ćwierć sążnia porąbanego drzewa na sprzedaż, nieco sztabikowego żelaza, wartości pięciu rubli, na półkach trochę kozików, kłódek i gwoździ, a przed sklepem stoliczek, nakryty jakąś ścierką, na nim balon z wodą sodową, prażącą się na słońcu, obok zaś słoik z „sokiem malinowym“. Po gruntownem zbadaniu wszystkiego okazało się, że kapitał zakładowy tego interesu wynosił w sumie około dwudziestu rubli. Z yskami i z obrotów żywiła się rodzina, złożona z kilkunastu osób. Osoby te były zielone, długonose, pochyłe i wychudłe. Jeden z młodych żydków, siedzący przy soku malinowym, nie mówił wcale i nie rozumiał po polsku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń wobec zamachu w Sarajewie.

Wiedeń, 30 czerwca.

(*Z*) Ci, którzy pamiętają chwile, gdy do Wiednia nadeszła wiadomość o zamordowaniu cesarzowej Elżbiety, opowiadają, że w jednej chwili zmieniła się fizyognomia miasta. Tłumy wyległy na ulice i place, panowało ogromne wzburzenie, słychać było narzekania i płacz nawet.

W niedzielę Wiedeń nie reagował tak żywo na wiadomości z Sarajewa. W ciągu dnia miasto było, jak zwykle w niedzielę, zupełnie wyludnione. Publiczność bawiła poza miastem, na wycieczkach, bądź też na wyścigach i mityngu lotniczym. Koło godziny 2 dowiedziały się o zamachu sfery urzędowe; miasto jednak było jeszcze zupełnie spokojne i fizyognomia jego niczem nie zdradzała jakiegoś wzburzenia. Koło godziny 3 pojawiło się pierwsze nadzwyczajne wydanie dziennika „Zeit", donoszące o zamachu. Zaraz i inne dzienniki wyszły na miasto. Zapanowało poruszenie. Pod redakcye zaczęli ściągać ludzie. Tu i ówdzie widać było grupki żywo gestykulujące, zaczęły się również pojawiać czarne chorągwie.

Wieczór dopiero, gdy fala ludzi z zewnątrz jęła napływać do miasta, zaczął się ruch większy. Nadzwyczajne wydania dzienników wychodziły aż do godz. 8. Redakcyę dziennika „Neues Wiener Tagblatt" musiano otoczyć kordonem policyjnym z powodu natłoku publiczności.

W poniedziałek rano mimo święta wyszły dzienniki wszystkie niektóre w czarnych obwódkach. „Arbeiter Zeitung" wystąpiła z nader znamiennym artykułem. Zaznaczywszy zasadnicze stanowisko socyalnych demokratów, jako przeciwników każdego aktu gwałtu, dokonywanego na człowieku, potępia „Arbeiter Ztg" zamach, tem bardziej, że ofiarą jego padła i kobieta. Dalej pisze „Arbeiter Ztg": „Dziwny tragizm tkwi w straszliwym końcu Franciszka Ferdynanda. Tak blisko panowania i władzy, do której przez tyle lat się przygotowywał, aby teraz, gdy wedle wszelkich ludzkich obliczeń, coraz bardziej zbliżał się dzień, w którym on tę władzę miał ująć w swoje ręce, aby ją we właściwy sobie sposób sprawować, padł z ręki niedorostka.

„Reichspost", organ tak blisko stojący nieboszczyka arcyksięcia, twierdzi, że idea Franciszka Ferdynanda wcale z jego śmiercią nie zstępuje do grobu. Powiada „Reichspost": Na katafalku w Sarajewie leży wiele z nadziei „młodej Austryi", leży człowiek, w którego powołaniu miliony ludzi pokładało nadzieje. Człowiek ten przeminął, niema go, lecz niech nie sądzi nikt, że te strzały rewolwerowe, które go pozbawiły życia, zniszczyły także jego ideę".

Inne dzienniki, każdy na swój sposób dostrajają się do chwili. Charakterystyczne jednak zdanie wypowiada „Deutsches Volksblatt", nie swoje, bo to, które oficyalny „Fremdenblatt" napisał po pobycie cesarza Wilhelma u Franciszka Ferdynanda w Konopiszt. „Deutsches Volksblatt" jest to organ skrajnie narodowy, w cesarza Wilhelma zapatrzony, jak w tęczę i dlatego zdanie to właśnie w takiej chwili zacytowane nabiera specyalnego znaczenia. Zdanie to brzmi: „Przez to, że arcyksięcia tak zażyła przyjaźń osobista łączyła z cesarzem Wilhelmem, przyjaźń przypieczętowana ostatnim pobytem w Konopiszt, był on potężną podporą związku Austro-Węgier z Niemcami". „Deutsches Volksblatt" atoli zdania tego nie rozwija i nie wyciąga z niego nasuwających się konsekwencyj.

Po zamachu w Sarajewie.

Program pogrzebu.

We czwartek trumny ze zwłokami przybędą do Tryestu, skąd osobnym pociągiem odejdą do Wiednia. Z dworca zwłoki zostaną przewiezione do kościoła w zamku cesarskim. W piątek wieczór zwłoki zostaną przewiezione do Artstetten.

Jeszcze szczegóły zamachu.

Pewna osoba, która w Sarajewie stała blisko miejsca zamachu, podaje następujące szczegóły: Po pierwszym strzale, który trafił księżnę Hohenberg, arcyksiążę nachylił się ku niej, przyczem spadła mu czapka z głowy. Z powodu nachylenia głowy kula trafiła go w szyję. Dalsze strzały nie przyszły do skutku, gdyż policyant podbił Principowi rękę.

Nowe zamachy?

Sfery wojskowe twierdzą, że na pociąg przewożący zwłoki planowany był zamach i dlatego wzdłuż linii kolejowej ustawiono wojsko.

Śledztwo wykazało, że w razie nieudania się zamachu w Sarajewie miał nastąpić dalszy zamach na drodze do Bistritz, gdzie przy drodze w gałęziach drzewa znaleziono ukrytą bombę.

Szczegóły śledztwa.

Obu sprawców zamachu umieszczono w budynku sądu garnizonowego w celach, położonych od siebie daleko. Cabrinowicz zachowuje się cynicznie. Po onegdajszem przesłuchaniu powiedział:

— Chwała Bogu, że się udało. Żal mi księżnej, lecz co mogę poradzić.

Princip jest zupełnie złamany. Rany jego nie są ciężkie, całą głowę ma jednak obandażowaną tak, że twarzy jego zupełnie nie widać. Opowiada, że bomby otrzymał **w Belgradzie** od pewnego „komitadżi". Już przed dwoma miesiącami, gdy rozeszła się wiadomość o podróży arcyksięcia do Bośni, zawiązał się na jego życie **spisek**. Po przybyciu do Sarajewa Princip wraz z Cabrinowiczem, z którym go miał zapoznać wspomniany „komitadżi", zakopali bomby. Gdy Cabrinowiczowi zwrócono uwagę, że, przyznawszy się do winy, może uzyskać łagodniejszy wymiar kary, odpowiedział:

— Nie potrzebuję łaski, a życia mego też nie potrzebuję.

Okazuje się, że Cabrinowicz jest **synem konfidenta policyi.** Nazywał się Cabrina, lecz zmienił nazwisko ze względu na zajęcie ojca.

Demonstracye.

W Sarajewie i Zagrzebiu powtarzają się ciągle demonstracye katolików i muzułmanów przeciw Serbom. W Sarajewie zdemolowano sklepy i hotele serbskie, a w Zagrzebiu demonstracye przybrały takie rozmiary, że mówią o ogłoszeniu **sądów doraźnych.**

Wspólne śledztwo z Serbią.

Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych narada, w której wzięli udział hrabia Berchtold, szef sztabu generalnego Conrad i minister wojny Krobatin. Jak słychać, minister Berchtold oświadczył na tej konferencyi, że zamierza zwrócić się do rządu serbskiego z prośbą o **dalsze prowadzenie dochodzeń na ziemi serbskiej** w sprawie zamachu, bo wszystkie ślady prowadzą całkiem wyraźnie na ziemię serbską.

Sądy doraźne w Bośni.

Ponieważ w Tuzli i Madlaju zdarzyły się podobne wykroczenia jak w Sarajewie, szef kraju ce-

---

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne").

3

(Ciąg dalszy).

Godnem jest podziwu, że do wszystkiego tego doszedł on własnym rozumem, bez najmniejszej protekcyi, gdyż „maman" Wołowitinowowa, lubo niewiasta majętna, żyła na wsi, nie wyjeżdżając wcale i nie miała żadnych stosunków wpływowych.

Wogóle Szymonek mógł sięgać w przyszłość bardzo daleko, a mimo zamiarów swoich w tym przedmiocie nie wypowiadał, ale wiem, że i dla niego marzenia obce nie były. Wiem naprzykład, że nierzadko śniły mu się mundury najdziwniejszej barwy i kroju, ale zawsze z przepysznym haftem; raz nawet zobaczył się we śnie nawskroś ponatykanym pawiemi piórami, które migotały w słońcu wszystkimi kolorami tęczy. Sen okazał się proroczym, nazajutrz bowiem przedstawiono go do nagrody. Powtarzam: Szymonek był szczęśliwym.

Atoli była jedna okoliczność, którą się dręczył, a okoliczność ta polegała na tem, że nie mógł żadną miarą zjednać sobie serca matusi Maryi Piotrówny. Napozór posiadał wszystkie dane do ucieszenia matczynego serca; napozór był i moralny i pełen szacunku, nie pominął ani jednej uroczystości, ażeby nie złożyć życzeń miłej matusi, „spędzenia jej w zupełnym spokoju ducha i tej serdecznej ciszy, na jakie Ty, droga matusiu, zasługujesz bezwzględnie", a jednak serce macierzyńskie pozostawało dlań chłodnem. Nie można powiedzieć, ażeby Marya Piotrówna nie „pocieszała się" nim; gdy po raz pierwszy przyjechał do niej pokazać się w randze generała, ona głasnęła go nawet po twarzy i rzekła: „Ach, ty mój!", ale pieniędzy nie dała i zadowolniła się łaskawym morałem, że ludzie dlatego żyją na świecie, ażeby jedno drugie przyprawiać o troski.

— Matusiu, wypadnie mi sprawić sobie nowy mundur! — rzekł Szymonek, mniemając, iż w sposób delikatny da jej do zrozumienia o właściwym celu swoich odwiedzin.

— Spraw sobie, synku, spraw! — z pobłażaniem odparła Marya Piotrówna, ale pieniędzy nie dała.

Sąsiedzi rozmaicie tłómaczyli sobie przyczyny oziębłości Maryi Piotrówny do pierworodnego. Przebąkiwali też i o jakichś dwóch oficerach poszechońskiego pułku piechoty i o Karolu Janowiczu, aptekarzu; mówili, że Szymonek był pierwszym i jedynym synem swojego ojca i że Marya Piotrówna, nie żywiąc nigdy przywiązania do męża, przeniosła tę oziębłość i na syna...

Ja ze swej strony przypuszczam, że wszystko to bajki. Nie śmiem ani zaprzeczać, ani twierdzić czegośkolwiekbądź odnośnie do oficerów i aptekarza (sam bowiem nie upewniłem się o tem stanowczo), a tłómaczę sobie oziębłość Maryi Piotrówny nieco inaczej.

Była to kobieta prosta, czynna i bardzo bystra; Szymonek zaś był młodzieńcem powolnym, limfatycznym i jakby zlekka połamanym. Marya Piotrówna lubiła, ażeby cokolwiek przedsiębierze, paliło jej się w rękach; Szymonek zaś lubiał każdą rzecz rozważyć, tj. nietyle rozważyć, ile nagadać z tego powodu najrozmaitszych niedorzeczności ze trzy pudła. Marya Piotrówna nie mogła znosić, gdy kto lazł do niej z czułościami i nawet całowanie ręki, lubo uznawała za konieczną, ale pomimo to nużąca formalność; przeciwnie Szymonek, zdawało się, marzył tylko o tem, jakby wlepić matusi soczystego „bezusia" i kroku stąpić nie mógł, ażeby nie powiedzieć: „Ty, miła matusiu", lub też „ty, dobra przyjaciółko, najukochańsza moja mateńko".

Rzeczą jest arcynaturalną, że będąc niecierpliwą z natury i nie widząc końca gadaniny, Marya Piotrówna wychodziła wreszcie z równowagi i była gotową wygryźć język temu „podlecowi", który z najzimniejszą krwią siedział przed nią i rozpaskudzał kwiaty swojej wymowy.

— Jak nie zacznie rozwodzić i rozmazywać i duszę ze mnie wyciągać, jak nie zacznie wypryskiwać te swoje śliny — mawiała Marya Piotrówna o takich okazyach — to czy dasz wiarę, moja ty rodzona, że mi świat brzydnie; takbym mu, zda się, rozdarła te pogańskie usta, iżby tę kaszę z nich conajprędzej wypluł!

(Ciąg dalszy nastąpi).

lem zapobieżenia dalszym podobnym ekscesom, zawiesił **nad całą Bośnią i Hercegowiną sądy doraźne.**

Wszędzie demonstracye.

Z całej Bośni, z Chorwacyi i Wiednia donoszą o demonstracyach antyserbskich, w których biorą udział katolicy i mahometanie. Demonstranci nie napotykają na opór władz, gdyż zasłaniają się śpiewaniem „hymnu ludowego" i obnoszeniem portretu zamordowanego arcyksięcia, a przecież wojsko na „patryotów" nie może strzelać. W **Zagrzebiu** klerykalna grupa Franka korzysta ze sposobności, aby w sejmie i na ulicach demonstrować przeciw koalicyi serbsko-chorwackiej. Prym w demonstracyach wiodą studenci, a hasłem jest: „Serb (dr Medakowicz) nie może reprezentować Chorwacyi na pogrzebie arcyksięcia". W **Wiedniu** demonstracye odbywają się na ulicy, prowadzącej do poselstwa serbskiego, ale tu policya energicznie wkracza. Nie mogła jednak przeszkodzić spaleniu chorągwi serbskiej.

Szczegóły śledztwa

są trzymane w tajemnicy. Dotychczasowy przebieg śledztwa wykazuje, że Cabrinovicz i Princip wynajęci zostali przez „komitadżi", nazwiskiem Micho Ciganović dla wykonania morderstwa. Od niego też otrzymali bomby i browningi. Princip zeznał, że chciał czynu dokonać pierwotnie w Tarczynie, w głównej kwaterze kierownictwa manewrów, od tego jednakże odstąpił z powodu wielkich zarządzeń wojskowych. W sprawie kilku aresztowanych osób nie można dotąd nic innego stwierdzić, jak tylko, że stykały się z Cabrinoviczem osobiście. Podobno ma być jeszcze **trzeci sprawca**, który rzucił bombę. Nazywa on się Trifko Grabes (?), student, syn popa serbskiego.

Cały arsenał bomb.

Osobistości z otoczenia zamordowanego arcyksięcia, które powróciły z Sarajewa opowiadają, że na życie następcy tronu planowany był **szereg zamachów**. I tak miał się odbyć w konaku po powrocie arcyksięcia z ratusza obiad o wpół do pierwszej. Pod stołem znaleziono **dwie bomby z mechanizmami zegarowymi**, zaś w tym samym **salonie w kącie bombę** ukrytą w kominku. U pewnej kobiety w Ilidże skonfiskowano **7 bomb**, które przechowywała.

Kula browninga przebiła złoty kołnierz arcyksięcia koło odznak, których jednak nie naruszyła, zaś u księżny przebiła gorset, porywając części materyi w ranę.

Wrażenie w Serbii.

Z urzędowego źródła serbskiego komunikują: „Wszędzie panuje spokój i powaga z powodu **głębokiego wrażenia**, jakie zrobił zamach w Sarajewie. Wszystkie koła **ubolewają** z powodu sposobu, w jaki wiedeńskie i inne austryackie i węgierskie dzienniki usiłują zwalić winę całą tego co się stało, na Serbię".

W Albanii.

Zawiedzione nadzieje.

Prenk Bib Doda, przywódca katolickich Malissorów, zawiódł położone w jego wyprawę przeciw powstańcom nadzieje. Jak z Durazza donoszą, dotarł on w niedzielę do Malkuci. Koło tej miejscowości wywiązała się **krótka walka** z powstańcami. Prenk Bib Doda rozkazał wojsku swemu **odwrót** do Izmi. Ochotnicy-artylerzyści ocalili armaty. Zupełnie nieuzasadniona **ucieczka** Prenka spowodowaną została obcymi wpływami, a także i po części tem, że część jego żołnierzy zamiast wytrwania na stanowisku rozpoczęła **rabować**. W Durazzo panuje z tego powodu wielkie rozczarowanie.

Dzisiaj lub jutro oczekują **ataku powstańców na miasto.** Prenk Bib Doda cofa się na północ. Obawiają się **połączenia wojsk Prenka z powstańcami.** Zauważono wielu powstańców na drodze z Kavaji do Raszbul.

Telegramy.

Ks. Wied nie utrzyma się.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych oświadczają, że **niema już prawie o tem mowy**, aby książę Wilhelm zdołał się utrzymać na tronie albańskim, a to ze względu na **dwuznaczne stanowisko**, jakie zajął Prenk Bib Doda. Sądzą, że przyjdzie już w najbliższym czasie do reaktywowania dawniejszego rządu pod przewodnictwem Izmaela Keimala beja.

Klęska Prenk Bib Dody.

Durazzo. Wiadomość o odwrocie Prenk Bib Dody nadeszła onegdaj wieczór do pałacu księcia. Trzymano ją jednak w tajemnicy. Wczoraj artylerzyści ochotnicy Mertens i Pakosta, przybyli tutaj i podali do wiadomości, że Bib Doda dotarł w niedzielę ze swoim wojskiem do Malkudzi. Z wojska tego jednak, liczącego przeszło 2000 ludzi, tylko kilkuset znajdowało się na stanowiskach, inni wyruszyli **na rabunek.** Wtem nastąpił **nagły atak powstańców** z obu stron. Na rozkaz Bib Dody po krótkiej walce wojsko wraz z działem cofnęło się ku Iszmi i przybyło tam w niedzielę wieczór. Postępowanie Bib Dody przypisują wpływom obcym. W Iszmi Bib Doda skorzystał z małej sprzeczki między przywódcami i zarządził **ogólny odwrót.** Zamierzał on też zabrać z sobą działo, ale przeciw temu zaprotestowali ochotnicy. W nocy nastąpił odwrót z Iszmi. Działo ochotnicy sami z największym wysiłkiem przewlekli przez rzekę Iszmi, poczem je przewieziono na pokład okrętu „Hercegowina". Ochotnik Czak udał się z albańskim majorem Szefketem do Meduy, aby stamtąd przesłać księciu wiadomość.

Wieść o odwrocie Bib Dody wywołała w mieście ogólne rozczarowanie. Jego pochód na powstańców okazał się tylko **wyprawą rabunkową.** Jego ludzie po zdobyciu łupów wrócili, nie troszcząc się o los księcia.

Wiadomości te przyszły w godzinach wieczornych i oburzyły ludność, tem bardziej, że zachodzi **obawa skoncentrowanego ataku powstańców.** Za dnia w Kawaji widziano przesuwanie się sił powstańczych ku Raszbul. Atak oczekiwany jest w nocy lub rano. Na przednich strażach słychać było strzały karabinowe.

Rokowania z Essadem paszą.

Durazzo. Wobec ciężkiego położenia miał rząd uchwalić, aby ministrowie Turturi i Mufid udali się do Włoch i rozpoczęli rokowania z Essadem paszą, aby interweniował na rzecz księcia i obronił go od zupełnej ruiny. Ministrowie udadzą się potem do Rzymu, aby wraz z Turkhanem paszą konferować z rządem włoskim.

Do Szanownych P. T. Abonentów. Do sobotniego numeru załączyliśmy

czeki

Szan. abonentom zamiejscowym i nimi prosimy o odnowienie prenumeraty **za miesiąc lipiec** lub **za III. kwartał.** *Administracya.*

KRONIKA.

Czwartek 2 lipca.

Konfiskata. Wczoraj o godz. 2 po południu zawiadomiono redakcyę o konfiskacie „Naprzodu", a niebawem przybył do lokalu naszej administracyi komisarz policyi, który podał **skonfiskowany ustęp** i zabrał niewyekspedyowane jeszcze egzemplarze.

Redakcya w tej chwili zwróciła się telefonicznie do prokuratoryi państwa, a potem do prywatnego mieszkania naczelnego prokuratora p. Dolińskiego i zawiadomiła go, że skonfiskowany ustęp jest **dosłownym przedrukiem telegramu, dostarczonego redakcyi przez c. k. biuro korespondencyjne**, którego jesteśmy abonamentami. Redakcya ofiarowała się zanieść p. Dolińskiemu **oryginał telegramu** c. k. biura koresp., który przedrukowała **cała prasa krakowska.**

P. Doliński odpowiedział, że musi się poinformować w biurze korespondencyjnem. ewentualnie w redakcyi „Czasu". Po upływie kwadransa znowu zwróciliśmy się do p. Dolińskiego telefonicznie z zapytaniem, czy konfiskatę podtrzymuje. Odpowiedział nam krótko: **tak!** i przerwał połączenie telefoniczne.

Wobec tego oświadczenia administracya zarządziła **druk nowego nakładu**, tembardziej, że ze wszystkich biur dzienników, trafik i kawiarń doniesiono, że **agenci policyi zabierają egzemplarze „Naprzodu"**, a także na chłopców, sprzedających „Naprzód" w mieście, urządzają połów i zabierają im niesprzedane numery.

O godzinie 4·30 przybył do redakcyi komisarz policyi i zapytał się, **czy nie możnaby tej sprawy załagodzić, że zniesionoby konfiskatę i zapłaconoby za zabrane egzemplarze**, gdyby podano mniejszą ich liczbę. Na wyraźne zapytanie, czy propozycyę tę robi w imieniu prokuratoryi, komisarz nie dał zdecydowanej odpowiedzi, lecz oświadczył, że pójdzie **porozumieć się z prokuratorem.**

Za jaki kwadrans komisarz zatelefonował, że **prokurator konfiskatę podtrzymuje.**

Nowiny krakowskie.

Wycieczkę do Bolechowic urządza Robotniczy Klub turystyczny w niedzielę 5 lipca. Do Zabierzowa koleją, następnie wycieczka uda się do Bolechowic na Skalną Bramę, następnie do wąwozu kobylańskiego, wzdłuż granicy rosyjskiej do lasów karniowskich i później do Łączek. Wycieczka bardzo łatwa, wobec czego zaprasza się do współudziału także towarzyszki, nawet słabiej chodzące. Zarząd zwraca uwagę wycieczkowców, iż jest to jedna z najpiękniejszych okolic Krakowa. Punkt zborny punktualnie o godz. 9 rano na dworcu kolejowym. Koszta kolei na osobę 1 K (w obie strony). Na miejscu wspólna fotografia. Należy wziąć ze sobą trochę prowiantów.

Z teatru ludowego. Leon Wyrwicz wystąpi w „Królowej przedmieścia" jeszcze tylko we czwartek i w niedzielę po południu. W piątek wraca na afisz teatru ludowego „Synowa ze suteryn" Stefana Turskiego. W sobotę odbędą się dwa przedstawienia: popołudniowe „Panieńskie skały", wieczorne „Lola z Ludwinowa" (po raz 28). Najbliższą premierą teatru ludowego będzie głośna w swoim czasie komedya w 4 aktach „Popychadło" Jana Szutkiewicza.

Kurs techniki pracy oświatowej, urządzony przez Uniwersytet Ludowy w Krakowie, zebrał nadspodziewanie wielką liczbę uczestników — do 60. Obok nauczycieli ludowych itp. bierze udział spory zastęp młodzieży akademickiej. Uczestnicy zjechali się z różnych stron Galicyi i Śląska; nie brakuje też słuchaczy z Królestwa.

W pierwszym dniu, we wtorek, po przemowie inauguracyjnej p. Radlińskiej uczestnicy wysłuchali przed południem wykładów prof. Raciborskiego (o popularyzacyi nauk przyrodniczych) i doc. dra Sawickiego (o metodyce wycieczek krajoznawczych). Po południu odbyły się referaty o organizowaniu i układaniu wykładów popularnych (pp. Witkowskiej, Wróblewskiej, K. Czapińskiego), poczem nastąpiła ożywiona dyskusya — aż do godziny $7^1/_2$ wieczorem.

W przerwach uczestnicy zwiedzają bardzo ciekawą wystawę oświatową, urządzoną przez Uniwersytet Ludowy w dolnych salach Zakładu naukowego p. Ramultowej.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet Maryi Niedzielskiej rok szkolny rozpocznie się dnia 1 października. Nauki w roku przyszłym udzielać będą profesorowie: Józef Pankiewicz, Vlastimil Hofmann i Ignacy Pieńkowski.

Samobójstwo. Na torze kolejowym w Łobzowie rzucił się wczoraj pod przejeżdżającą lokomotywę około 50-letni mężczyzna i zginął na miejscu. — Z wyglądu był to jakiś biedak, którego zapewne nędza popchnęła do samobójstwa.

Kto wydał te karty? Handel kartami widokowemi rozpowszechnił się tak, że konkurencya wydawców powoduje takie potworne napisy: „Kopiec Kościuszki z Kaplicą św. Bronisławy". Karta ta jest w naszej redakcyi.

Do Wiednia urządza wycieczkę robotniczą Robotniczy Klub turystyczny — kilkudniową. Wyjazd 14 sierpnia wieczorem. Koszta 50 K wraz z koleją, mieszkaniem itd. Wycieczkowcy zwiedzą parlament, gmachy teatralne, katedrę Stefana, dom robotniczy w Ottakring, wielką piekarnię robotniczą w Schwechat, muzea przyrodnicze i sztuki, galerye

obrazów, park i zwierzyniec w Schönbrunn, oraz wiele innych rzeczy. Odpowiednie kierownictwo zapewnione. Szczegóły podaje i wpisy przyjmuje tow. Widliński wieczorami w Związku (Dunajewskiego 5, III. p.); pieniądze można ewentualnie składać na ręce zastępcy skarbnika komitetu miejscowego tow. Jarosza.

Towarzyszów zamiejscowych również uprasza się o liczny udział.

Zebranie Robotniczego Klubu turystycznego odbędzie się w czwartek 2 lipca o godz. 8 wieczorem w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, III. p.). Obecność wszystkich członków konieczna. Sprawy bardzo ważne.

Wielką kradzież spełniono ubiegłej nocy w dworze p. Zangena w Kostrzu pod Krakowem. Skradziono biżuterye i nagrody wyścigowe, wartości 2000 K.

Kradzież z włamaniem. Do mieszkania p. Hebenstreita Bogusława, ul. Helców 11, włamano się wczoraj i skradziono wiele przedmiotów, między nimi bardzo cenne skrzypce.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: Carmen".
Piątek: „Polska krew".
Sobota: „Figlarne żonki".

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Czwartek: „Królowa przedmieścia".
Piątek: „Synowa z suteryn".
Sobota po południu: „Panieńskie skały".
Sobota wieczór: „Lola z Ludwinowa".

Nowiny lwowskie.

Posiedzenie komitetu miejscowego P. P. S. D. odbędzie się w piątek d. 3 b. m. o godzinie 7·30 wieczorem w lokalu organizacyi politycznej (Rynek 8, I. p.).

Zachwalanie morderstwa w Sarajewie. Żandarmerya aresztowała onegdaj robotnika Aleksandra Gabla, poddanego rosyjskiego, który w liczniejszem towarzystwie, omawiającem tragedyę w Sarajewie, rzekł: „Dobrze zrobili". Gabla odstawiono do aresztów sądu karnego, gdzie zawieszono nad nim areszt śledczy tak z powodu obawy ucieczki, jak i obawy porozumiewania się ze świadkami.

Niebezpieczny przedmiot. Michał Sauczuk chciał sprzedać na placu Krakowskim nabój działowy t. zw. „szrapnel", nabity, który mógł łatwo eksplodować i spowodować wielkie nieszczęście. Spostrzegł to policyant i nabój odebrał. Pocisk odesłano do koszar artyleryi.

Z zakładu obłąkanych w Kulparkowie zbiegł umysłowo chory Toczyski, brunet, o krótko strzyżonych wąsach, ubrany w czarny garnitur marynarkowy i czarny twardy kapelusz.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Sufrażystki".

Z kraju.

Narodowi demokraci nawołują do pogromu żydów. Z Białej piszą nam: Korespondent endecki do „Ilustr. Gazety polskiej" w Krakowie donosi, że w chwili, gdy pochód Sokołów z Białej chciał przejść przez most do Bielska do „Domu polskiego", zauważono wśród tłumu w Bielsku wielu żydów, co jest wierutnem kłamstwem, bo wogóle żydzi bardzo nielicznie się na ulicy pokazywali. Natomiast dużo było chrześcijan Polaków i Niemców, którzy stali w Białej i w Bielsku, bo pochód miał przecież pójść do Bielska do „Domu polskiego". Między ciekawymi było także kilku żydów, ale w utarczce żaden z żydów udziału nie brał, czego nawet endek skłamać nie ma odwagi. I mimo to ma czelność grozić, że „ludność zapamięta sobie żydów dobrze" i „za gotowość do rozlewu krwi polskiej odwdzięczy się im sowicie".

Agitatorzy p. Zamorskiego przygotowują już góry usprawiedliwienie za pogromy żydowskie, które chcą wywołać. Odpowiedzialność spada w znacznej części na Zarząd główny T. S. L., który posyła tu na kresy agitatorów endeckich, mimo że wielokrotnie zwrócono uwagę na szkodę, jaka z tego dla ludności i dla szkół T. S. L. powstaje.

Dzieciobójstwo. W Przemyślu aresztowano służącą Irenę Pilipównę, która udusiła swego 6-miesięcznego synka, a zwłoki zakopała na wzgórzu zamkowem.

Śmiertelna bójka. Przy regulacyi Wiatru pod Przemyślem przyszło do bójki między robotnikami, w czasie której Iwan Krasnopolski przebił Stefana Poliszczuka, którego w śmiertelnym stanie przewieziono do szpitala w Przemyślu.

Pożar od pioruna. Wczoraj w nocy podczas burzy w Rzęsnie Polskiej z powodu piorunu padł pastwą płomieni nowowybudowany dom i zabudowania gospodarcze Michała Maryckiego. Budynki nie były ubezpieczone.

Ze świata.

Wypadek samochodowy. Z Kaiserlautern (Bawarya) donoszą: Wczoraj stoczył się do rowu samochód 70-letniego ks. Aleksandra oldenburskiego z Petersburga. Samochód się rozbił, książę ma kilka żeber złamanych. Także inni pasażerowie ponieśli rany.

TELEGRAMY

z 2 lipca.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie komisyi ubezpieczenia społecznego Izby posłów odbędzie się w poniedziałek **6 lipca** o godzinie 3½ po południu.

Unia Serbii z Czarnogórą?

Paryż. „Figaro" przynosi następującą sensacyjną wiadomość: Zamach w Sarajewie zwraca ogólną uwagę na ruch panslawistyczny na południu Europy. Świat słowiański porusza silne pożądanie jedności. W tej sprawie „Figaro" przynosi następujące informacye: Serbia i Czarnogóra powzięły zamiar **proklamować unię.** — Fakt ten miał być ogłoszony onegdaj w dniu bitwy na Kosowem Polu. Tymczasem zamordowanie arcyksięcia i księżnej spowodował **odsunięcie** publikacyi.

„Figaro" uważa, iż połączenie obu tych państw byłoby bardzo naturalnem. Rokowania, które miały doprowadzić do uregulowania szczegółów, odbywają się w Belgradzie i Cetynii pod egidą i za radą rządu rosyjskiego. Sytuacya obu dynastyj na razie nie ulegałaby zmianie, jednak przewidziane jest, że **oba królestwa połączą się kiedyś** pod berłem króla Aleksandra serbskiego.

„Figaro" kończy uwagą, iż możliwe jest, że ważną tę wiadomość zdementują, jednak najbliższa przyszłość okaże jej **prawdziwość.**

Przerwane rokowania z Serbią.

Belgrad. Dziennik urzędowy „Samouprava" donosi, że austro-węgierscy delegaci, którzy bawili tu celem rokowań w sprawie wykupienia linii kolei wschodnich, odjechali do Wiednia.

Afery czeskie.

Praga. Komitet wykonawczy czesko-narodowej partyi radykalnej uchwalił **zawiesić posła Vojnę w jego funkcyach,** jako przewodniczącego centralnego komitetu wykonawczego partyi, dopóki nie oczyści się z zarzutów, poczynionych mu przez „Narodni Listy". (Posłowi Vojnie zarzucono, że jako przewodniczący „narodowej" organizacyi kolejarzy brał pieniądze za interwencye).

Proces przeciw agentom emigracyjnym.

Wiedeń. Przed sądem orzekającym rozpoczął się proces przeciw funkcyonaryuszom i agentom biura podróży „Universale" o przekroczenie ustawy emigracyjnej, względnie o zachęcanie do dyzercyi.

Obstrukcya w parlamencie włoskim.

Rzym. W Izbie dep. w dyskusyi nad zarządzeniami finansowemi socyaliści postawili szereg poprawek i domagali się głosowania imiennego nad poszczególnemi poprawkami. Temu przewlekaniu dyskysyi sprzeciwił się prezydent ministrów Salandra. Deputowani z wyjątkiem skrajnej lewicy przyjęli jego wywody oklaskami.

„Homerule".

Londyn. Izba lordów przystąpiła wczoraj do dyskusyi nad bilem dodatkowym do „homerulu" w drugiem czytaniu. Landsdowne oświadczył, że zgodzi się na przyjęcie bilu tego w drugiem czytaniu, sądzi jednak, że bil ten nie spełni swego zadania, którem jest uchylenie niebezpieczeństwa **wojny domowej.**

Strejki w Moskwie.

Moskwa. Ruch strejkowy przybrał tu niebywałe rozmiary. Krytycznym pod tym względem był miesiąc maj, w którym liczba strejkujących doszła do **100.000.** Strejki mają przeważnie podkład **polityczny.**

NADESŁANE.

Mianowanie. Natan Scheuer, agent handlowy, rzeczoznawca sądowy dla towarów norymberskich, galanteryjnych i trykotowych, został dzisiaj zaprzysiężony jako taki w sądzie krajowym.

Walny Zjazd Uniwersytetu Ludowego.

Przez dwa dni świąt obradował walny Zjazd Uniwersytetu Ludowego i lwią część swych obrad poświęcił omówieniu nowych działów pracy, które się ciągle dlań wyłaniają.

Obrady były tylko zachętą do dalszej pracy, wzajemnem podawaniem sobie rad, pomysłów, przyczem niektóre oddziały prowincyonalne, jak np. Żywiec, szły w pierwszym szeregu z oddziałem krakowskim. Uchwalono więc wnioski co do stworzenia sekcyi prelegentów stałych z działu humanistycznego i przyrodniczego, podjęcie akcyi celem ochrony zabytków przyrody polskiej, pamiątek, budownictwa, zbierania materyałów w tym kierunku. Punktem wyjścia stał się wykład prof. dra Raciborskiego, resztę wyjaśniła dyskusya ogólna. Rozszerzono plan pracy, by objął wydatniej wieś, zorganizowano kursy oświatowe dla pracowników na prowincyi, kursy, obejmujące całokształt tej pracy w najszerszym zakresie; mają się one powtarzać co roku.

Praca oddziału krakowskiego była dla Zjazdu delegatów może niespodzianką i wzorem, co można stworzyć, nie mając prawie żadnych środków materyalnych, ale posiadając dużo dobrej woli. To też Zjazd wyraził uznanie pracy oddziału krakowskiego i jego duszy p. Radlińskiej.

Dążenia swe wyraził Zjazd w rezolucyi ogólnej: „Zjazd Uniwersytetu Ludowego podkreśla wielkie znaczenie narodowe pracy oświatowej wśród dorosłych, która ma za zadanie podnoszenie kultury, budzenie myśli i twórczości i uważa, że sprawa reformy szkolnictwa i wychowania wiąże się ściśle ze sprawą oświaty pozaszkolnej i wzywa ogół do poparcia tej pracy“. Dotychczas pracę tę popierali — co jest najpiękniejszym objawem — wyłącznie prawie robotnicy, ale obowiązek ten ciąży na wszystkich.

Kto się chce przekonać o tej pracy, niech zwiedzi wystawę oświatową Uniwersytetu Ludowego, umieszczoną w szkole p. Ramułtowej, Krupnicza 16. Jest ona jakby zakończeniem Zjazdu i wykazuje olbrzymi dorobek instytucyi. Ułożona starannie przez pracowników Uniwersytetu Ludowego, głównie przez p. Tadeusza Grossa, daje przegląd pracy i wskazówki, jak pracować należy. Obejmuje ona całokształt tej pracy, więc czytelnictwo, bibliotekarstwo, wykłady itd. Cały system biblioteczny i czytelniany, jego administracya, cyfry statystyczne co do czytelników, książek itd., programy, mapy, katalogi, podręczniki wykładowe dla prelegentów i popularne dla słuchaczów z wszystkich działów wiedzy, literatury, nauczanie analfabetów, przeźrocza różnego rodzaju, afisze wykładowe z Krakowa i prowincyi, maszyny projekcyjne, plany szaf bibliotecznych. Wiele z tych okazów jest z pomysłu i wykonania własnością oryginalną pracowników Uniwersytetu Ludowego. Wystawę winien zwiedzić każdy, kogo zajmuje sprawa oświaty. Wśród zbiorów znajduje się list włościanki z Przecławia, która z mężem zajmowała się wydawaniem biblioteczki popularnej. Mąż, wyklinany za to przez księdza, stracił pracę, żona udała się za zarobkiem do Ameryki i stamtąd pisze list silny, pełen uczucia dla sprawy oświatowej, nadmieniając, że praca jej nie upadnie, bo wychowała do niej córkę, następczynię, by wydawała pismo. List nieoceniony.

Zjazd był chwilą wzajemnej zachęty do dalszej pracy, krzepienia się, udzielaniem rad na podstawie zdobytych doświadczeń. Stwierdził on dobitnie, że Uniwersytet Ludowy wysunął się na pierwsze miejsce w działalności oświatowej w Polsce i że cechą jego stało się: udoskonalanie pracy, zdobywanie coraz nowych placówek, promieniowanie na wszystkie ziemie polskie.

Zjazd wybrał Zarząd główny, do którego weszli: prof. dr Raciborski, prof. dr Grzybowski, dr Daszyńska-Golińska, dr E. Wróblewska, p. H. Radlińska, W. Hertz, K. Czapiński, dr H. Kanarek, J. Widliński, H. Witkowska.

List Burcewa do ministra sprawiedliwości.

Słynny „prokurator rewolucyi“ Burcew — jak donosi „Russkoje Słowo“ — wysłał 27 z. m. z Paryża nowe oświadczenie na imię ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, w którem oświadcza, że chociaż na jego oświadczenie, zgłoszone 19 lutego 1911 r. nie otrzymał dotychczas odpowiedzi, zwraca się ponownie do naczelnego prokuratora senatu, by rozpoczął śledztwo w sprawie Aziewa i całego szeregu wskazanych przez Burcewa urzędników z generałem Gerasimowem, szefem tajnej policyi na czele, którzy nie mogli nie wiedzieć o podwójnej roli Aziewa-prowokatora i przywódcy organizacyi bojowej.

Burcew szczegółowo wylicza z górą 30 aktów terorystycznych, spełnionych z inicyatywy, pod kierunkiem lub wprost z wiedzą Aziewa w okresie od 1903 r. do 1910.

Burcew wskazuje cały szereg nowych, nadzwyczaj ważnych faktów, które — jego zdaniem — obowiązują władze sądowe do wszczęcia sprawy na skutek jego oświadczenia.

Zdaniem Burcewa, Aziew nietylko był inspiratorem, lecz i organizatorem zabójst Plehwego i wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza. Dał on bojowcom wszystkie niezbędne informacye, zaczerpnięte z departamentu policyi i wydziału „ochrany“, co znacznie ułatwiało dokonanie tych zamachów.

Rewolucyjna i prowokatorska działalność Aziewa były ściśle ze sobą związane. Powodzenie aktów terorystycznych stanowiło główny atut w jego karyerze rewolucyjnej. Kiedy rewolucyoniści zaczynali wątpić o uczciwości Aziewa, ten potęgował swą działalność rewolucyjną. Naprzykład w 1905 r., kiedy już gromadziły się nad nim chmury, Aziew za pośrednictwem przedstawiciela socyalistów-rewolucyonistów w radzie delegatów robotniczych zaproponował wysadzenie w powietrze wydziału „ochrany“ w Petersburgu.

Poza tem Aziew zorganizował nadzwyczaj ważny zamach, do czego osobiście przyznał się Burcewowi podczas rozmowy w Frankfurcie.

W oświadczeniu swem Burcew poświęca sporo miejsca działalności generała Gerasimowa.

Kiedy Burcew rozpoczął swą kampanię przeciwko Aziewowi — Gerasimow wszelkimi sposobami starał się przekonać go, że Aziew jest terorystą, ale nie agentem. Za pośrednictwem niejakiego Dobroskoka Gerasimow przysłał Burcewowi dokument, obliczony na to, by odciągnąć podejrzenia od Aziewa.

(Obecnie Gerasimow temu zaprzecza).

W końcu swego oświadczenia Burcew podkreśla, że w archiwach departamentu policyi znajdują się doniesienia znanych prowokatorów Tatarowa i Zenaidy Żuczenko, którzy w swoim czasie donieśli, że Aziew stoi na czele organizacyi terorystycznej.

To jednak nie przeszkodziło jego dalszej karyerze w charakterze „informatora“ departamentu policyi.

Oświadczenie swoje Burcew kończy tak;

— Jeżeli podczas prowadzenia śledztwa władze i sąd uznają za niezbędne wezwać mnie w charakterze świadka, stawię się osobiście dla złożenia zeznań.

Z tajemnic dzielnicy chińskiej w Nowym Jorku.

Zniknięcie dziewczyny.

Chińska dzielnica w Nowym Jorku ma opinię ustaloną. Między innemi fakta porwania młodych dziewcząt miewały miejsce już niejednokrotnie.

Obecnie kroniki nowojorskie znowu notują fakt tajemniczy. Znowu zniknęła dziewczyna.

W danym razie chodzi o Maryę Jeffries, córkę bardzo bogatego kupca, która opuściła mieszkanie rodziców przed trzema tygodniami i od tego czasu nic o niej niewiadomo. Samobójstwo jest wykluczone, gdyż dziewczyna była usposobienia ogromnie wesołego; właśnie wkrótce miał się odbyć jej ślub.

P. Jeffries była członkiem chińskiego towarzystwa dobroczynności. Wykonując swe obowiązki stowarzyszeniowe, niejednokrotnie odwiedzała najgorsze wertepy nowojorskie, w tej liczbie spelunki chińskie. Odwiedzała między innemi spelunkę niejakiego Chuna, gdzie zbierają się różne najbardziej podejrzane chińskie indywidua. Podobno bywała tam częściej nawet niż było trzeba i obecnie istnieje nawet przypuszczenie, że padła ofiarą tej dziwnej jakiejś namiętności do żółtych, która — pono — nie jest obcą niejednej kobiecie nowojorskiej... Wielokrotnie p. Jeffries ostrzegano, by nie chodziła bez broni. Niewiasta jednak zawsze odpowiadała, iż wszyscy wiedzą, że chodzi w celach dobroczynnych i że nikt jej nie dotknie.

Rodzina zwróciła się natychmiast po zniknięciu dziewczyny do policyi i biura detektywów. Wyznaczono wysoką nagrodę za odszukanie zaginionej. Akcya cała wydała jednak rezultat dość nikły. W owej wspomnianej knajpie chińskiej zrobiono **rewizyę** i przekonano się, że to jest spelunka najgorszego rodzaju, odwiedzana najczęściej przez handlarzy żywym towarem. Rewizya nie dała rezultatów. Gospodarz oczywiście nie wie nic i podobnej dziewczyny oczywiście nigdy nie widział.

Pokazało się jednak wkrótce, że dziewczyna bywała w spelunce wielokrotnie i to w towarzystwie młodego Chińczyka, którego ludzie znali z wyglądu, nie znali jednak z nazwiska.

Policyi jednak udało się odnaleźć mieszkanie tego Chińczyka. Gospodarz jednak zniknął. Bezwątpienia ów Chun tego młodego Chińczyka dobrze zna i dokładnie wie, dokąd on zawlókł swoją ofiarę.

Ciekawe rzeczy wyszły także na jaw, gdy przejrzano pamiętnik zaginionej. W pamiętniku znaleziono dużo ustępów, świadczących o jakiemś chorobliwem rozmarzeniu i o znajomości z owym młodym Chińczykiem. Niestety p. Jeffries nikomu nie zwierzyła się ze swej namiętności i ze swych zamiarów.

Wszystko to ogromnie utrudnia poszukiwania. Gospodarz spelunki i niektórzy goście zostali przyaresztowani, lecz od nich niepodobna wyciągnąć ani słowa.

Istnieje przypuszczenie, że dziewczynę odwieziono do San Francisco, zaś stamtąd do Chin lub Japonii.

Znów bandyci automobilowi we Francyi.

Z Marsylii donoszą pod datą 28 czerwca: Śmiałego napadu automobilowego dokonano na jednem z przedmieść Marsylii — Estaque. Około północy zatrzymał się samochód przed szynkiem przy lokalnym dworcu. Wyskoczyło zeń 5 mężczyzn, którzy momentalnie skierowali broń na właściciela, stojącego samotnie za bufetem i oddali kilka strzałów. Strzały chybiły, zaatakowany zaś szynkarz zdołał drugiemi drzwiami uciec i zaalarmować policyę. Natychmiast z pobliskiego posterunku przybyło 4 policyantów-cyklistów. Bandyci byli na tyle czelni, że korzystali z chwilowego opanowania terenu i spokojnie rozbijali sklep... Na widok policyi zabarykadowali się w szynku i rozpoczęli strzelaninę. Policyanci odpowiadali; uważając jednak, że są za małoliczni wobec „nieprzyjaciela“, zajmującego dogodniejszą pozycyę, ustąpili.

Wówczas bandyci wskoczyli do automobilu (którego widocznie nie usunięto z przed sklepu!) i popędzili w stronę miasta. Wobec tego, iż musieli przejeżdżać przez dzielnicę Saint-André jeden z policyantów zaalarmował policyę tamtejszą, która w znaczniejszej liczbie rozstawiła się przy drodze. Kierujący automobilem, spostrzegłszy czaty policyjne, chciał zawrócić, lecz policyanci zdążyli już w tym momencie otoczyć samochód i mimo że bandyci się bronili, zdołali ich uwięzić.

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu“.

Rozmaitości.

Skąd się wzięły nazwy „Karpaty“ i „Beskidy“? W „Języku polskim“ znajdujemy omówienie nazw Karpat i Beskidów przez prof. Rozwadowskiego. Po raz pierwszy nazwa Karpat spotyka się u Ptolemeusza w II wieku po Chrystusie (*Karpátes óros*). Rozwadowski oświadcza się za wyprowadzeniem nazwy z pierwiastka, do którego należy albańskie *karpe* „skała“, pol. *trzop*, rus. *czerep* „skorupa“, norweskie *skarv, skjerv* „(naga skała“ i t. d. Nazwa jest prawdopodobnie pochodzenia dako-trackiego i łączy się z nazwą ludu Karpów, od IV wieku przed Chrystusem siedzących na północ od dolnego Dunaju.

Nazwy Beskid, Bieszczad są również niesłowiańskiego pochodzenia; zaznaczywszy nieprawdopodobieństwo dawnych etymologi (p. Zejsznera), przyjmuje autor wywody slawistów rosyjskich, uzupełniając je własnemi spostrzeżeniami. Nazwa tych gór jest pochodzenia germańskiego, oczywiście nie dostała się do Słowian w czasie średniowiecznego osadnictwa niemieckiego, lecz znacznie wcześniej, gdy między V a VII wieku po Chrystusie Słowianie zajmowali kraje przykarpackie. Należy ona do grupy wyrazów germańskich, jak niem. *scheiden* „krajać, dzielić“, skandyn. *besked* „rozdział, rozdzielenie“ starsze niem. *Scheide* „granica“, niem. *Schied* „droga graniczna“, dolnoniem. *beschet* (czytaj: *besket*), i t. d. Dla rozwoju znaczenia doskonałą paralelę mamy w słowiańskim wyrazie *dział*, oznaczającym „dział wodny, grzbiet górski“.

Strejk nafciarzy w Baku. Otrzymane w ubiegły czwartek w Petersburgu przez zarządy wielkich firm nafcianych telegramy — pisze „Dień“ petersburski — stwierdzają, że do pracy powrócili tylko robotnicy w dwóch szybach Lejtwa, a więc stan rzeczy jest niemal bez zmiany. We czwartek otrzymano w Petersburgu informacye, że na mocy przepisów o „ochronie nadzwyczajnej“ zamknięty został związek zawodowy robotników nafciarzy (związek przedsiębiorców nafciarzy, rzecz prosta, istnieje i „działa“). Represye naczelnika miasta — pisze „Dień“ — wywołały strejk i w niektórych dotychczas przez strejk nieobjętych przedsiębiorstwach. Wypadki usuwania łamistrejków spowodowały liczne aresztowania: w więzieniu bakuńskiem siedzi obecnie 500 osób z górą. Niedobór nafty, spowodowany przez strejk wynosi 15 milionów pudów. Do Baku wyjechali posłowie socyalno-demokratyczni: Czcheidze i Pietrowskij. Bawiący tam już od kilku dni poseł Skobelew oświadcza współpracownikowi dziennika „Russkoje Słowo“, że organizacya i karność strejkujących są zdumiewające i niema żadnych wystąpień odosobnionych; najuporczywiej obstają robotnicy właśnie przy najogólniejszych żądaniach. Strejk spowodowany został, zdaniem posła Skobelewa, tem, że przemysłowcy nafciarscy odebrali robotnikom wszystko, co ci zdobyli podczas strejku zeszłorocznego. W związku ze strejkiem wniesiona będzie do Dumy przez frakcyę robotniczą interpelacya.

Śmierć w lwiej klatce. Pięć młodych lwów, urodzonych i wyrosłych w niewoli, rzuciło się w tych dniach na trenera w Santa Fe koło Chicago i rozszarpawszy go, pożarły. Ofiarą ich padł młody absolwent „Cornell Uniwversity“ Emerson Dietrich, syn zamożnego budowniczego z Nowego Jorku, który angażował się do pewnego „music-hallu“, w którym miał się popisywać jako pogromca lwów. Było to jego marzeniem od najmłodszych lat. — W ostatnich czasach poznał się z poskromicielką dzikich zwierząt, miss Adgie Castillo, z którą się zaręczył. Pewnej nocy doświadczony trener, Mc Cord, spostrzegł, iż lwy zaczęły się w klatce żreć. Chciał je rozdzielić, ale bał się wejść do klatki. Wówczas Dietrich, zbrojny tylko w miotłę, wszedł do klatki i zaczął krzyczeć na lwy. „Teddy“, ulubieniec Dietricha, usłuchał wprawdzie rozkazu, ale naraz skurczył się, jak do skoku. Widząc to Dietrich odwrócił się, szukając wideł, w tej chwili jednak „Teddy“ skoczył na niego, wgryzł mu się w kark i rzucił go na ziemię. Lwica „Trilby“ broniła przez chwilę rannego, ale po chwili osozołomił ją zapach krwi i wraz z młodemi zaczęła rannego szarpać. Lwów nie dało się odpędzić, dopiero kiedy ciało oblano formaliną, odeszły. Ciało znaleziono napół zjedzone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przypominamy Szan. Towarzyszom, organizacyom politycznym i zawodowym, że wszelkie komunikaty o zgromadzeniach, posiedzeniach i zgromadzeniach płaci się z góry za każdy raz **po 40 h**, a komunikaty o zabawach i wieczorkach za wstępami **1 kor.** za jeden raz. Zamiejscowe organizacye mogą przysyłać tę należytość przy zamówieniu markami listowemi. Komunikatów bezpłatnie zamieszczać w „Naprzodzie“ nie będziemy.

* **Zawiadomienie.** W poniedziałek dnia 6 lipca 1914 r. o godzinie 8 wieczór odbędzie się w kantorze Drukarni Ludowej przy ul. Dunajewskiego 5 parter (na prawo) **Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Tow. Domu Robotniczego w Krakowie,** stow. zarej. z ogr. poręką, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostat. Walnego Zgromadzenia; 2. Sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunkowem za r. 1913 i udzielenie absolutoryum; 3. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysków; 4. Wybór Rady nadzorczej; 5. Wybór 3 członków do Komisyi rewizyjnej; 6. Wnioski członków.

Zamknięcie rachunkowe i bilans za rok 191 przeglądać mogą członkowie Towarzystwa od g dziny 9 rano do 12 w południe u podpisane prezesa Rady nadzorczej w kantorze Drukarni L dowej, ul. Dunajewskiego 5.

Za Radę nadzorczą Tow. Domu Robot. w Kr kowie; *Henryk Schiff*, prezes. *Feliks Korczyńsk* sekretarz.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładk do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).